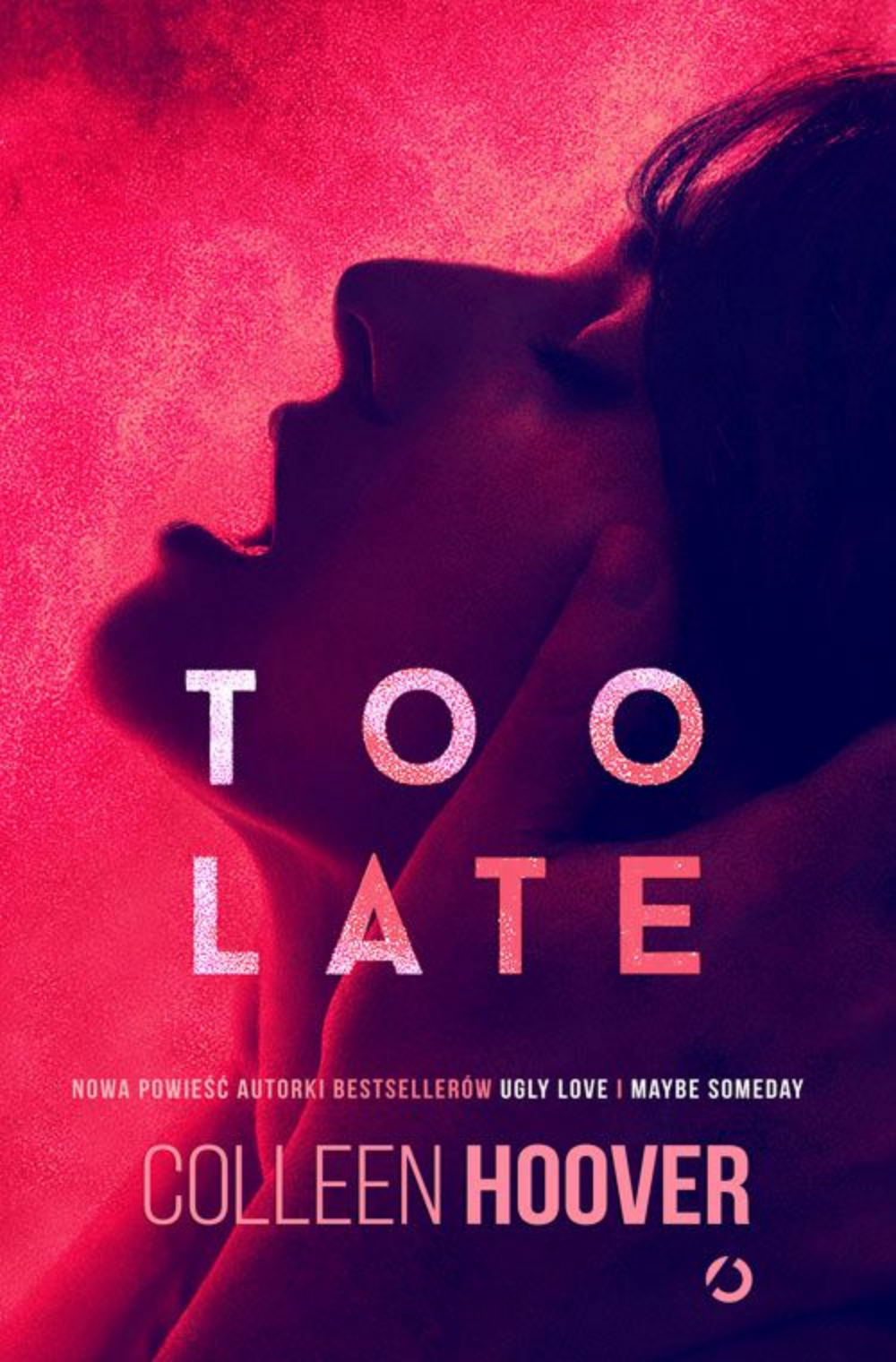
TOO
LATE
NOWA POWIEŚĆ AUTORKI BESTSELLERÓW UGLY LOVE I MAYBE SOMEDAY
COLLEEN HOOVER

TOO LATE

COLLEEN **HOOVER**

TOO LATE

TŁUMACZENIE JOANNA DZIUBIŃSKA

OTWARTE
KRAKÓW 2019

Tytuł oryginału: *Too Late*

Copyright © 2016 by Colleen Hoover

Copyright © for the translation by Joanna Dziubińska

Opieka redakcyjna: Natalia Karolak

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja i korekta: Joanna Mika

Korekta: Aneta Wieczorek

Łamanie: Daniel Malak

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografia na okładce: © Sky-Blue Images / Stocksy.com

ISBN 978-83-7515-479-5

OTWARTE

www.otwarte.eu

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

DRODZY CZYTELNICY

Siadałam do pracy nad *Too Late* za każdym razem, kiedy dopadała mnie pisarska blokada. Nigdy nie miałam zamiaru publikować tej książki, bo nie przypomina tego, co zwykle tworzę. Jest mroczna, pokręcona i stanowiła fajną odskocznię, gdy zdarzyło mi się ugrzęznąć nad kolejną fabułą lub zwrotem akcji. Opublikowałam kilka pierwszych rozdziałów na darmowej stronie internetowej, bo wspomniałam o tym, że nad nimi pracuję, i kilkoro czytelników chciało rzucić na nie okiem. Potem od czasu do czasu dodawałam tam nowe rozdziały.

Tekst, którego początkowo nie miałam zamiaru nikomu pokazywać, szybko stał się czymś, co bardzo chciałam dokończyć. Prawie codziennie dopisywałam do rozdziałów coś nowego, więc tworzyłam tę historię w czasie rzeczywistym, w przeciwieństwie do moich pozostałych powieści. Natychmiastowe publikowanie i reakcje czytelników dotyczące każdego rozdziału stały się jak narkotyk – zarówno dla mnie, jak i dla tych, którzy pokochali tę historię. Do tego stopnia, że nawet kiedy napisałam „koniec", nie mogłam skończyć. Dodałam kilka epilogów, a nawet złamałam zasady i umieściłam prolog pod koniec książki. Kolejność rozdziałów w niniejszym wydaniu jest taka sama jak w przypadku

tych opublikowanych w sieci. Postanowiłam też pozostawić takie same nagłówki rozdziałów co w oryginalnej wersji. Zrobiłam tak, ponieważ zależy mi, by czytelnicy, którzy stykają się z tą powieścią po raz pierwszy, odebrali ją dokładnie w ten sam sposób co osoby, które czytały ją w internecie.

Ponieważ *Too Late* oraz doświadczenie, które towarzyszyło jej powstawaniu, są inne niż w przypadku moich pozostałych książek, chciałam w jakiś sposób to zasygnalizować. Wydaję *Too Late*, używając tylko mojego inicjału zamiast pełnego imienia*, aby ci, którzy kochają moją dotychczasową twórczość, mogli z łatwością odróżnić książki, które tworzę we współpracy z wydawcą, od tych pisanych na boku, dla zabawy.

Początkowo udostępniłam tę powieść za darmo. Ogłosiłam, że będzie się znajdować jedynie na darmowej stronie i nie ukaże się drukiem. Zwróciło się do mnie jednak wiele osób, które chciały przeczytać *Too Late* na kindle'u albo w wersji papierowej. Książka od prawie roku była dostępna online, ale nie było jej na platformie, z której najczęściej chcieli ją pobierać czytelnicy. Z tego powodu postanowiłam, że przez pewien czas powieść będzie można pobrać za darmo z Kindle Unlimited oraz kupić w wersji papierowej, w miękkiej okładce**. Bardzo dziękuję za wsparcie podczas pracy nad tą książką. Musicie wiedzieć, że nie jest ona odpowiednia dla dzieci i młodszych nastolatków. Poruszam w niej tematy dużo mroczniejsze niż w poprzednich moich powieściach i umieszczam treści przeznaczone tylko dla dorosłych. Zachowajcie ostrożność.

Z poważaniem
Colleen Hoover

---

* Dotyczy to amerykańskiego wydania (przyp. red.).

** Jw.

Dedykuję tę książkę wszystkim członkom
grupy Too Late na Facebooku.
Dzięki Wam było to jedno z najwspanialszych
pisarskich doświadczeń w moim życiu.
Szczególnie dziękuję Elli Brusie.

JEDEN

SLOAN

Czuję ciepłe palce splatające się z moimi i dociskające mnie do materaca. Moje powieki są jak z ołowiu, bo w tym tygodniu nie spałam zbyt wiele. Właściwie to nie spałam zbyt wiele przez cały ostatni miesiąc.

A raczej przez cały ten przeklęty rok.

Stękam i próbuje złączyć nogi, ale nie mogę. Wszędzie czuję ciężar – na piersi, na policzku, w kroczu. Mija kilka sekund, zanim udaje mi się ocknąć z sennego otępienia, ale jestem na tyle przytomna, by wiedzieć, co się dzieje.

– Asa, złaź ze mnie.

Napiera na mnie raz za razem, stękając mi do ucha. Jego zarost wbija mi się w policzek.

– Prawie doszedłem, skarbie – dyszy.

Próbuję uwolnić dłonie, na co on dociska je mocniej, przypominając mi, że jestem jedynie więźniem swojego łóżka, a on strażnikiem sypialni. Asa zawsze potrafił sprawić, bym czuła się tak, jakby moje ciało było do jego wyłącznej dyspozycji. Nigdy nie jest okrutny ani brutalny, ale kiedy się do mnie lepi, nie czuję się komfortowo.

Na przykład teraz.

O przeklętej szóstej rano.

Domyślam się, która jest godzina, po promieniach słońca dostających się do środka poprzez szczelinę pod drzwiami. Asa właśnie kładzie się do łóżka po wczorajszej imprezie, za to ja muszę być na zajęciach za niecałe dwie godziny. Nie tak powinna wyglądać pobudka po niecałych trzech godzinach snu.

Oplatam go nogami, by uwierzył, że mnie to kręci. Gdy udaję choć odrobinę zainteresowaną, szybciej jest po wszystkim.

Łapie mnie za prawą pierś, na co wydaję z siebie przewidywany jęk. Niemal w tej samej chwili on zaczyna drżeć.

– Kurwa… – stęka, zagłębiając twarz w moich włosach i zwalniając rytm. Po kilku sekundach opada na mnie, ciężko wzdycha, całuje mnie w policzek i przetacza się na swoją stronę łóżka. Wstaje, ściąga prezerwatywę i bierze butelkę wody z szafki nocnej. Upija łyk, taksując moje nagie ciało. Rozciąga usta w leniwym uśmiechu.

– Ale się cieszę, że tylko ja to miałem.

Nagi i pewny siebie, opróżnia butelkę kilkoma haustami. Trudno przyjmować komplementy, kiedy pochodzą od kogoś, kto mówi na twoje ciało „to".

Asa jest przystojny, ale ma swoje wady. Właściwie chyba tylko w kwestii wyglądu nie mam mu nic do zarzucenia. Jest arogancki, porywczy i czasem trudno nad nim zapanować. Ale mnie kocha. Kocha mnie aż do bólu i skłamałabym, mówiąc, że ja nie kocham jego. Wiele rzeczy chciałabym w nim zmienić, gdybym mogła, ale teraz nie mam nikogo poza nim, więc muszę jakoś z nim żyć. Dał mi dach nad głową, kiedy nie miałam się gdzie podziać ani do kogo zwrócić. To wystarczający powód, by jakoś go znosić. Zresztą nie mam wyboru.

Wyciera usta i wrzuca pustą butelkę do kosza. Przeczesuje palcami swoje gęste brązowe włosy i puszcza do mnie oko, po czym znów pada na łóżko i nachyla się nade mną, by delikatnie mnie pocałować.

– Dobranoc, skarbie – mówi i przewraca się na plecy.

– Chyba dzień dobry – odpowiadam, niechętnie zwlekając się z pościeli. Koszulkę mam zrolowaną pod biust, więc obciągam ją i biorę spodnie oraz bluzkę na zmianę. Wychodzę na korytarz i idę pod prysznic. Nasi współlokatorzy na szczęście nie zajmują jedynej łazienki na piętrze.

Nie mogę tak dłużej. Asa nie chodzi na zajęcia regularnie, a zalicza wszystkie przedmioty na wysokie oceny. Ja z trudem utrzymuję się na powierzchni, choć w zeszłym semestrze nie opuściłam ani jednego dnia. Przynajmniej fizycznie. Niestety mieszkamy z tyloma ludźmi, że w domu rzadko kiedy panuje spokój. Zdecydowanie za często przyłapuję się na tym, że przysypiam na zajęciach. To jedyny moment, kiedy mam chwilę spokoju. Imprezy trwają tu o każdej porze dnia i nocy bez względu na to, czy następnego dnia ktoś ma szkołę. Weekendy nie różnią się w naszym domu od dni powszednich, a liczba lokatorów nie ma związku z wysokością czynszu.

Czasem nawet nie wiem, kto tak naprawdę tu mieszka. Dom należy do Asy, a on uwielbia towarzystwo i tę nieustanną rotację znajomych. Gdybym tylko miała za co, natychmiast wynajęłabym własne mieszkanie. Ale nie mam. A to oznacza jeszcze jeden rok w tym piekle, nim skończę studia.

Jeszcze jeden rok, nim będę wolna.

Ściągam koszulkę i rzucam ją na podłogę, po czym odsuwam zasłonę prysznica. Moja dłoń zastyga w pół drogi do kurka, a ja zaczynam się drzeć jak wariatka. W wannie leży w pełni ubrany i kompletnie nieprzytomny Dalton, nasz najnowszy stały współlokator.

Wyrwany ze snu podrywa się z krzykiem i uderza czołem w kran. Podnoszę koszulkę w tej samej chwili, w której do łazienki wpada Asa.

– Wszystko OK, Sloan? – pyta spanikowanym głosem, jednocześnie sprawdzając, czy gdzieś się zraniłam. Energicznie kręcę głową i pokazuję palcem na Daltona.

Dalton stęka.

– Ze mną nie jest OK. – Trzymając się za zranione czoło, próbuje wyczołgać się z wanny.

Asa spogląda na mnie i na T-shirt, którym przysłaniam piersi, po czym znów zerka na Daltona. Martwię się, że opacznie zrozumie sytuację, więc zaczynam się tłumaczyć, ale przerywa mi jego głośny, niespodziewany wybuch śmiechu.

– To ty mu to zrobiłaś? – Pokazuje na czoło Daltona.

– Rąbnął się o kran, kiedy krzyknęłam na jego widok.

Asa rechocze jeszcze głośniej, po czym wyciąga rękę do Daltona i pomaga mu się wygramolić z wanny.

– Chodź, stary, napijesz się piwa. To najlepsze lekarstwo na kaca. – Wypycha Daltona z łazienki i wychodzi za nim, zamykając za sobą drzwi.

Stoję jak sparaliżowana, wciąż zasłaniając się koszulką. Najgorsze jest to, że już trzeci raz spotyka mnie coś takiego – idę się umyć, a w wannie leży jakiś kretyn, któremu urwał się film. Muszę zapamiętać, żeby odsuwać zasłonę prysznicową, zanim się rozbiorę.

DWA

CARTER

Wyciągam z kieszeni plan zajęć i szukam numeru sali.

– Ale syf – mówię do telefonu. – Skończyłem studia trzy lata temu, nie pisałem się na to, żeby znów odrabiać prace domowe.

Dalton – jak go teraz nazywam – śmieje się tak głośno, że aż muszę odsunąć telefon od ucha.

– Wzruszyła mnie twoja historia – odpowiada. – Wczoraj musiałem spać w wannie. Przestań jęczeć, stary. Musisz się wczuć w rolę.

– Łatwo ci mówić. Masz zajęcia raz w tygodniu, ja aż trzy razy. Dlaczego Young zapisał cię na tylko jedne?

– Może lepiej obciągam – prycha Dalton.

Spoglądam na swój harmonogram i na numer na drzwiach, przed którymi stoję. Wszystko się zgadza.

– Muszę kończyć. *La clase de Español.*

– Zaczekaj, Carter. – Ton jego głosu staje się poważniejszy. Dalton odchrząkuje i przygotowuje swoją „partnerską pogadankę". Muszę je znosić dzień w dzień, odkąd zaczęliśmy razem

pracować. – Spróbuj się dobrze bawić. Jesteśmy o krok od celu… Będziesz tu przez maksimum dwa miesiące. Przygruchaj sobie jakąś dupeczkę. Czas szybciej ci minie.

Zaglądam do wnętrza sali przez szybkę w drzwiach. Pomieszczenie jest wypełnione po brzegi, nie licząc trzech pustych krzeseł. Mój wzrok automatycznie zatrzymuje się na dziewczynie w tylnej części pomieszczenia; miejsce obok jest puste. Dziewczyna podpiera głowę rękoma, a ciemne włosy zasłaniają jej twarz. Śpi. Mogę siąść przy śpiochu. To lepsze, niż gdyby miała gadać jak nakręcona.

– Okej, dupeczka namierzona. Zgadamy się po lunchu. – Rozłączam się i otwieram drzwi, jednocześnie wyłączając dźwięk w telefonie. Zarzucam plecak na ramię i idę po schodkach na tył sali. Przeciskam się do wolnego miejsca, plecak kładę na podłodze, a telefon na ławce. Stuknięcie komórki o drewniany blat wyrywa dziewczynę ze snu. Natychmiast siada prosto i szeroko otwiera oczy. Rozgląda się dookoła, spanikowana i zagubiona, po czym spuszcza wzrok na notes przed sobą. Wysuwam krzesło i siadam koło niej. Patrzy na mój telefon i zaraz potem na mnie.

Jej włosy są skołtunione, a z kącika ust spływa jej błyszcząca strużka śliny. Przeszywa mnie wzrokiem, jakbym przerwał jej pierwszą drzemkę od stu lat.

– Zarwana noc? – pytam. Nachylam się do plecaka i wyciągam podręcznik do hiszpańskiego, którego treść znam na pamięć.

– Już po zajęciach? – pyta dziewczyna, patrząc na podręcznik spod półprzymkniętych powiek.

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, jak długo tu tak siedzisz – odpowiadam. – Nie wiem, na którą godzinę przyszłaś, ale teraz zaczyna się hiszpański z dziesiątej.

Dziewczyna opiera łokcie na blacie i stęka, jednocześnie pocierając twarz dłońmi.

– Spałam tylko pięć minut? – Opiera się na krześle i nieco zsuwa, odchylając głowę do tyłu. – Obudź mnie, jak będzie po wszystkim, okej?

Patrzy na mnie, czekając, aż przytaknę. Dotykam palcem podbródka.

– Masz coś tutaj.

Dziewczyna wyciera usta i zerka na dłoń, żeby sprawdzić, czego się pozbyła. Spodziewam się, że będzie zażenowana, ale ona tylko przewraca oczami i naciąga na kciuk rękaw koszuli. Wyciera nim kałużę śliny z blatu, po czym znów opiera się luźno na krześle i zamyka oczy.

Studiowałem i wiem, jak to jest: nocne zmiany, imprezy, nauka i permanentny brak czasu. Ale ta dziewczyna wygląda, jakby była u kresu sił. Zastanawiam się, czy to dlatego, że miała nocną zmianę, czy ponieważ za dużo imprezuje.

Wyciągam z plecaka napój energetyczny, który kupiłem po drodze. Ona potrzebuje go chyba bardziej niż ja.

– Masz. – Stawiam go na blacie. – Napij się.

Dziewczyna powoli otwiera oczy, jakby każda z jej powiek ważyła tonę. Spogląda na napój i otwiera puszkę. Łapczywie pochłania zawartość, jakby nie piła od co najmniej kilku dni.

– Nie ma za co – śmieję się.

Dziewczyna odstawia pustą puszkę na stół i wyciera usta tym samym rękawem, którym wcześniej wytarła ślinę. Nie będę kłamał: jej styl rozczochranej, seksownej luzary bardzo na mnie działa.

– Dzięki – mówi, odgarniając włosy z oczu. Spogląda na mnie, uśmiecha się, po czym przeciąga się i ziewa. Drzwi do sali otwierają się i wszyscy siadają prosto, co zwiastuje nadejście wykładowcy. Ja nie mogę oderwać wzroku od tej dziewczyny.

Palcami przeczesuje włosy. Wyglądają na wilgotne i czuję kwiatowy zapach jej szamponu, kiedy odrzuca je przez ramię na plecy. Są długie, ciemne i gęste, podobnie jak jej rzęsy. Spogląda przed siebie i otwiera zeszyt, więc naśladując jej ruchy, robię to samo.

Profesor wita nas po hiszpańsku, na co my odpowiadamy nierównym chórem. Kiedy zaczyna wyjaśniać pierwsze ćwiczenie, odzywa się moja komórka. To SMS od Daltona.

Dalton: Czy ta niezła dupeczka, z którą siedzisz, ma jakieś imię?

Natychmiast odwracam telefon, licząc, że dziewczyna tego nie przeczytała. Ale zauważam, że zakrywa usta dłonią, tłumiąc śmiech.

Cholera, przeczytała.

– Dupeczka, tak? – kpi.

– Przepraszam. Mój kumpel… Myśli, że jest zabawny. Lubi też uprzykrzać mi życie.

Dziewczyna unosi brew i odwraca się w moją stronę.

– Czyli nie uważasz, że niezła ze mnie dupeczka?

Patrzy prosto na mnie i po raz pierwszy mogę się jej dobrze przyjrzeć. Boże, to chyba najlepsze zajęcia, na jakich kiedykolwiek byłem. Wzruszam ramionami.

– Wybacz, ale odkąd się poznaliśmy, cały czas siedzisz. Nie miałem okazji się przyjrzeć.

Znów się śmieje.

– Jestem Sloan – mówi, podając mi rękę. Ma na kciuku maleńką bliznę w kształcie sierpa księżyca. Dotykam jej kciukiem i żeby lepiej się jej przyjrzeć, lekko przekręcam jej dłoń to w jedną, to w drugą stronę.

– Sloan – powtarzam z uwagą.

– Zwykle w tym momencie druga osoba podaje swoje imię – mówi dziewczyna.

Gdy podnoszę wzrok, cofa dłoń i patrzy na mnie pytająco.

– Carter – odpowiadam zgodnie z ustaleniami. Trudno było przez ostatnie sześć tygodni zwracać się do Ryana per Dalton, ale się przyzwyczaiłem. Jednak mówienie o sobie per Carter to zupełnie inna historia. Nieraz zdarzało mi się zapomnieć i prawie użyłem swojego prawdziwego imienia.

– *Mucho gusto* – odpowiada z niemal perfekcyjnym akcentem, przenosząc uwagę na przód sali.

Nie, szczerze, cała przyjemność po mojej stronie.

Wykładowca każe uczestnikom zajęć zwrócić się do osoby siedzącej po sąsiedzku i powiedzieć po hiszpańsku trzy fakty na jej temat. To mój czwarty rok hiszpańskiego, więc pozwalam Sloan wypowiedzieć się pierwszej, żeby jej nie zawstydzić. Zachęcam ją skinieniem głowy.

– *Las señoras primera* – mówię.

– Nie, będziemy mówić na zmianę – odpowiada. – Ty pierwszy. Śmiało, powiedz mi coś o mnie.

– Okej – zgadzam się, rozbawiony tym, jak właśnie przejęła kontrolę nad sytuacją. – *Usted es mandona.*

– To twoje zdanie, nie fakt – stwierdza. – Ale ci to uznam.

Nachylam się w jej stronę.

– Zrozumiałaś, co przed chwilą powiedziałem?

Kiwa głową.

– Jeśli celowo powiedziałeś, że się rządzę, to tak. – Mruży oczy, ale na jej ustach pojawia się powściągliwy uśmiech. – Moja kolej – mówi. – *Su compañera de clase es bella.*

Śmieję się. Czy ona właśnie strzeliła sobie komplement, mówiąc mi, że moja koleżanka z zajęć jest piękna? Energicznie jej przytakuję.

– *Mi compañera de clase esta correcta.*

Jest opalona, mimo to widzę, że różowieją jej policzki.

– Ile masz lat? – pyta.

– To pytanie, nie fakt, do tego nie po hiszpańsku.

– Muszę zadać pytanie, żeby dojść do faktów. Wyglądasz na nieco starszego niż większość studentów drugiego roku.

– A ile twoim zdaniem mam lat?

– Dwadzieścia trzy, dwadzieścia cztery – mówi.

Niewiele się pomyliła. Mam dwadzieścia pięć lat, ale ona nie musi o tym wiedzieć.

– Dwadzieścia dwa – mówię.

– *Tiene veintidos años* – stwierdza drugi fakt na mój temat.

– Oszukujesz – odpowiadam.

– Musisz to powiedzieć po hiszpańsku, jeśli mam ci to zaliczyć.

– *Usted engaña.*

Znacząco unosi brew. Nie spodziewała się, że będę znał po hiszpańsku takie słówko.

– Stwierdziłeś już trzy fakty – mówi.

– Tobie został jeszcze jeden.

– *Usted es un perro.*

Śmieję się.

– Przez pomyłkę nazwałaś mnie psem.

Sloan kręci głową.

– To nie była pomyłka.

Wibruje jej telefon, więc wyciąga go z kieszeni i skupia na nim całą uwagę. Odchylam się na krześle i biorę własną komórkę, udając, że coś w niej sprawdzam. Siedzimy w ciszy, podczas gdy reszta klasy kończy ćwiczenie. Obserwuję kątem oka, jak Sloan pisze SMS-a; jej kciuki śmigają nad wyświetlaczem. Jest urocza. Teraz nie będę mógł się doczekać tych zajęć. Spędzenie na uczelni trzech dni w tygodniu nagle przestało się wydawać aż takim wysiłkiem.

Do końca zajęć zostało jeszcze piętnaście minut, a ja robię, co w mojej mocy, żeby się nie gapić na moją nową znajomą. Odkąd nazwała mnie psem, nie powiedziała już nic więcej. Obserwuję, jak gryzmoli coś w notatniku, i kompletnie nie zwracam uwagi na wykładowcę. Sloan albo potwornie się nudzi, albo myślami jest zupełnie gdzie indziej. Nachylam się do niej i próbuję zobaczyć, co pisze. Może i jestem wścibski, ale z drugiej strony ona

przeczytała wcześniej mojego SMS-a, więc czuję się usprawiedliwiony.

Jej długopis śmiga po kartce, co może ma jakiś związek z napojem energetycznym, który wypiła. Czytam zapisywane przez nią zdania. Są kompletnie bez sensu, na przykład:

Pociągi i autobusy ukradły mi buty i teraz muszę jeść surowe kałamarnice.

Inne również brzmią absurdalnie i mimo woli zaczynam się śmiać. Sloan zerka w moją stronę. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, posyła mi szelmowski uśmiech.

Spuszcza wzrok na notatnik i stuka w niego długopisem.

– Szybko się nudzę – szepce. – Nie potrafię długo usiedzieć w skupieniu.

Ja zwykle nie mam z tym problemów, ale najwyraźniej nie wtedy, kiedy siedzę obok niej.

– Czasem ja też nie – mówię. Pokazuję palcem na słowa. – Co to? Jakiś szyfr?

Sloan wzrusza ramionami, odkłada długopis i podsuwa mi notatnik.

– To taka głupia zabawa na czas, kiedy się nudzę. Lubię sprawdzać, ile zupełnie niezwiązanych ze sobą rzeczy jestem w stanie wymyślić bez ani odrobiny zastanowienia. Im bardziej są bez sensu, tym większe szanse, że wygram.

– Wygrasz? – pytam, licząc na wyjaśnienie. Ta dziewczyna intryguje mnie coraz bardziej. – Chyba nie możesz przegrać, skoro jesteś jedynym graczem?

Przestaje się uśmiechać i z powrotem wlepia wzrok w notes. Delikatnie wodzi palcem po jednym ze słów. Zastanawiam się, co takiego powiedziałem, że jej nastrój tak nagle się zmienił. Podnosi długopis i podaje mi go, otrząsając się z pochmurnych myśli.

– Spróbuj – mówi. – To strasznie uzależnia.

Biorę długopis i znajduję puste miejsce na kartce.

– Mam napisać byle co? Co tylko przyjdzie mi do głowy?

– Nie – odpowiada. – Zupełnie odwrotnie. Spróbuj o tym nie myśleć. Postaraj się sprawić, żeby nic nie przychodziło ci do głowy. Po prostu pisz.

Wrzuciłem puszkę kukurydzy do zsypu na pranie, teraz moja mama wypłakuje tęcze.

Odkładając długopis, czuję się nieco głupio. Sloan czyta i zakrywa usta, żeby zdusić śmiech. Znajduje czystą kartkę i pisze: „Masz talent", po czym znów podaje mi długopis.

Dziękuję. Sok z jednorożca pomaga mi oddychać, kiedy słucham disco.

Znowu się śmieje i wyciąga mi długopis z dłoni, w tej samej chwili, kiedy wykładowca ogłasza koniec zajęć. Wszyscy pakują książki do plecaków i pospiesznie wychodzą.

Wszyscy oprócz nas. Oboje nieruchomo gapimy się w kartkę, uśmiechając się od ucha do ucha.

Sloan powoli zamyka notatnik, zsuwa go ze stołu i wkłada do torby. Spogląda na mnie.

– Posiedź tu jeszcze – mówi, wstając.

– Po co?

– Po prostu. Musisz tu siedzieć, gdy będę wychodzić, żebyś mógł sprawdzić, czy na pewno niezła ze mnie dupeczka. – Puszcza do mnie oko i się odwraca.

Przygryzam pięść i robię dokładnie to, co mi kazała – wlepiam wzrok w jej tyłek. Na moje szczęście jest idealny. Każda część jej ciała jest idealna. Siedzę całkowicie nieruchomo i przyglądam się, jak Sloan schodzi po schodach.

Skąd, do cholery, wzięła się ta dziewczyna? I gdzie była całe moje życie? Przeklinam fakt, że między nami nie zdarzy się nic

więcej ponad to, co stało się dziś. Związki, które zaczynają się od kłamstw, nie mają najlepszych perspektyw. Zwłaszcza jeśli są to kłamstwa takie jak moje.

Przed wyjściem Sloan zerka na mnie przez ramię, a ja chwytam jej spojrzenie. Pokazuję jej uniesiony kciuk, na co ona śmieje się i znika w drzwiach.

Zbieram swoje rzeczy i próbuję wybić ją sobie z głowy. Muszę się dziś skupić. Stawka jest zbyt duża, żebym dał się zdekoncentrować takiej pięknej, idealnej dupeczce.